

Zygmunt Woźniczka

Katowice

Obóz pracy w Świętochłowicach–Zgodzie i jego komendant

Istnienie obozu w Świętochłowicach–Zgodzie i działalność jego komendanta Salomona Morela długo pozostawała jedynie w pamięci ocalałych więźniów. Cała sprawa wyszła na jaw za sprawą amerykańskiego dziennikarza żydowskiego pochodzenia Johna Sacka, który poznał przypadkowo w USA córkę Loli Polok i przyjechał do Katowic w maju 1989 r., aby napisać książkę o ciekawych i tragicznych losach jej matki. Lola była bowiem jedną z nielicznych ocalałych osób żydowskiego pochodzenia z Będzina, które po wojnie pracowały w aparacie bezpieczeństwa na Górnym Śląsku; potem uciekła na Zachód. Zbierając materiały do książki „zaprzyjaźnił” się Sack z Salomonem Morelem, który znał Lolę. Jak pisał Morel w październiku 1993 r. w liście do ówczesnego ministra sprawiedliwości Włodzimierza Cimoszewicza: „Ten lajdak Jack zmienił kurs i napisał książkę o Żydach, którzy po wojnie pracowali w aparacie ucisku, a przede wszystkim o mnie (...) Jak można się dopuścić takiej podłości, nie potrafię pojąć”¹. W 1993 r. ukazał się w Stanach Zjednoczonych artykuł Sacka pt. *Gniew Salomona* na łamach „The Village Voice”, który został przedrukowany w Izraelu, m.in. w gazecie „Marin”. Następnie wyszła po angielsku książka Sacka pt. *Oko za oko* wydana także i w Polsce². Mimo to Sack słał listy do Morela, w których tłumaczył się, dlaczego musiał o tym wszystkim napisać. Informował go także, jakie są postępy śledztwa prowadzonego przeciwko niemu przez Prokuraturę w Katowicach, i zapowiadał Morelowi, że w 1993 r. będzie sądzony³. Cała sprawa stawała się głośna i w kraju⁴. Po wprowadzeniu do ustawy o Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu zapisu, umożliwiającego ściganie tzw. zbrodni stalinowskich, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych w 1945 r. w obozie w Świętochłowicach–Zgodzie. Podstawą wszczęcia śledztwa stało się doniesienie Doroty Boreczek,

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach [dalej: OK. Ka.] S-6/92. List Salomona Morela do ministra sprawiedliwości RP Włodzimierza Cimoszewicza, Tel-Awiw, 24 XI 1993 r.

² J. Sack, *Gniew Salomona*, „The Village Voice” 1993, nr 13; idem: *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, Gliwice 1995.

³ OK. Ka. S-6/92. List Johna Sacka do Salomona Morela z 24 II 1993 r.

⁴ Jednym z pierwszych artykułów był: G. Kuźnik, *Hektary Morela*, „Wieści” 1992, nr 16, z 19 IV.

która — jako kilkunastoletnia dziewczyna — trafiła do obozu wraz z matką. 21 lutego 1992 r. prokurator Piotr Bryś pierwszy raz przesłuchał w tej sprawie Morela, który wszystkiemu zaprzeczał⁵. Jednak opublikowany na łamach prasy apel spowodował zgłaszanie się ludzi, będących ofiarami Morela. Pozwoliło to dalej prowadzić śledztwo, które dostarczyło ewidentnych dowodów winy komendanta obozu w Świętochłowicach. W tej sytuacji w 1995 r. skierowano do Prokuratury Wojewódzkiej (obecnie Okręgowej) w Katowicach wniosek o pociągnięcie Morela do odpowiedzialności karnej. Wniosek uwzględniono i wydano list gończy, Morel bowiem przebywał już w tym czasie w Izraelu⁶.

O obozie w Świętochłowicach—Zgodzie pisze się coraz więcej zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, czego przykładem jest praca Helgii Hirsch, relacja Gerharda Gruschki, jak i prace autora niniejszego artykułu⁷.

Artykuł oparto w dużym stopniu na ustaleniach śledztwa prowadzonego przez wiele lat w Okręgowej Komisji w Katowicach, której przewodniczącą obecnie jest prokurator Eugenia Lubas.

Geneza obozu

Zakres działania aparatu represji w Polsce w latach 1944–1947 był masowy, obejmując aktywnych przeciwników „władzy ludowej”, ponadto dotykał on także tysiąca osób, które nie podejmowały żadnej działalności przeciwko nowej rzeczywistości zarówno legalnej, jak i konspiracyjnej. Podlegały one pacyfikacji czy szeroko rozumianym „operacjom przewencyjnym”⁸. Dodatkowo, na terenie Górnego Śląska represje skierowane były przeciwko ludności niemieckiej. Szacuje się, że w całej Polsce było w sumie 1 255 obozów i 227 więzień dla Niemców (z tego na ziemiach zachodnich odpowiednio 681 i 119), a śmiertelność w nich sięgała, przede wszystkim z powodu chorób, od 20 do 50 %. Organizowali je początkowo Rosjanie, a potem przekazywali Polakom. Wiele z nich miało charakter prowizoryczny i istniało przez krótki czas. Także w wielu z nich osadzeni mogli wychodzić na zewnątrz⁹. Oblicza się, że w obozach dla Niemców na terenie całego kraju mogło przebywać od 120 do 200 tys. osób. Z tego mogło umrzeć najmniej 15 tys. (choć niewykluczone, że liczbę tę można podwoić). Po wyjściu z obozów ok. 1/3 tych ludzi pozostała w Polsce, m.in. dlatego, że wierzyli, iż ich zagubieni w czasie wojny krewni powrócą do domów, w których mieszkali przed i w czasie wojny¹⁰. Ponadto była to ich tzw. mała ojczyzna i tereny na zachód od Odry były dla wielu obce. Później

⁵ Zob. załącznik nr 1 i 2

⁶ Notatka Eugenii Lubas, przewodniczącej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (w posiadaniu autora).

⁷ H. Hirsch, *Die Rache der Opfer. Deutsche in polnischen Lagern 1944–1950*, Berlin 1998; G. Gruschka, *Zgoda—ein Ort des Schreckens*, Neuried 1996, wyd. polskie: *Zgoda—miejsce grozy. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach*, Gliwice 1998; Z. Woźniczka, *Z działalności polskiego i radzieckiego aparatu represji na Górnym Śląsku w 1945 roku*, w: *Obozy pracy przymusowej na Górnym Śląsku*, pod red. A. Topoła. Katowice 1994, s. 51–76; idem; *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996. Warto również wspomnieć o pracy: P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996.

⁸ A. Paczkowski, *System represji w Polsce 1944–1989*, w: *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, represje*, pod red. Stephane’a Cortouisa, Paryż 1997.

⁹ Madajczyk uważa, że ich liczba podana według źródeł niemieckich jest zbyt duża, P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego...*, s. 237.

¹⁰ K. Karwat, *Rachunki krzywd. Rozmowa z Helgą Hirsch, korespondentką prasy niemieckiej, autorką książki „Zemsta ofiar”, traktującej o powojennych obozach dla Niemców*, „Dziennik Zachodni”, nr 248, 22 X 1998.

już nie mieli możliwości wyjazdu z Polski i musieli podpisywać deklaracje lojalności, tj. stwierdzać, że volkslisty przyjmowali pod przymusem.

Nowe władze wojewódzkie były od samego początku zdecydowane stanowczo postępować z ludnością niemiecką. Mówił o tym wojewoda Jerzy Ziętek już 10 lutego 1945 r. podczas posiedzenia naczelników gmin powiatu katowickiego. „A z ludnością niemiecką zamieszkującą te prastare ziemie polskie postąpimy tak jak nauczyli nas tego Niemcy [tak w oryginale — Z. W.] 20 kg pakunku i 5 minut czasu. A zresztą mamy dla nich prace i karczowanie lasów, które jest najodpowiedniejsze dla tego „Hevrenvolku”¹¹. Aleksander Zawadzki na tym samym posiedzeniu poprał stanowisko Ziętka i polecił, aby naczelnicy gmin tworzyli straż przemysłową, która „powinna zaprzęgać Niemców [tak w oryginale — Z. W.] do pracy przymusowej”¹². Polityka ta cieszyła się poparciem wielu kręgów społecznych mającym żywo w pamięci tragiczne doświadczenia okupacji niemieckiej. W tej sytuacji koncepcja przymusowej pracy Niemców przy odbudowie Polski była powszechnie akceptowana¹³.

Na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego, jak i w całym kraju, obowiązywał m.in. dekret PKWN z 13 listopada 1944 r. stwierdzający, że każdy obywatel polski, który w czasie okupacji niemieckiej” zadeklarował swoją przynależność do narodowości polskiej bądź korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej podlega, niezależnie od odpowiedzialności karnej, przetrzymywaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy”¹⁴. Ponadto obowiązywały ustawy z 6 V 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów¹⁵. Dopuszczały one rehabilitację osób wpisanych od 2 do 4 niemieckiej grupy narodowościowej. Osadzeniu w obozie, na podstawie tych przepisów, podlegały osoby, co do których sąd grodzki oddalił wnioski o rehabilitacji i wydał postanowienie o umieszczeniu w obozie na czas nieokreślony. Osoby zaliczone do 1 grupy narodowościowej w ogóle nie podlegały takiej rehabilitacji. W czerwcu 1945 r. przyjęto rozporządzenie wykonawcze do ustawy z 25 V 1945 r. w sprawie rehabilitacji osób zamieszkałych na Górnym Śląsku, wpisanych do 3 i 4 grupy niemieckiej listy narodowej lub do grupy tzw. Leistungs-Pole¹⁶. 2 VII 1945 r. wojewoda Zawadzki wydał zarządzenie zakazujące osobom narodowości niemieckiej zamieszkiwania na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego (zarządzenie nr 120). Wezwano również społeczeństwo do pomocy w wykrywaniu Niemców¹⁷. W ramach tej akcji rozpoczęto „oczyszczanie” z ludności niemieckiej terenów województwa oraz składanie deklaracji wierności. Jak pisano w sprawozdaniu wojewody za czerwiec 1945 r.: „Z uwagi na bardzo dużą ilość osób zobowiązanych do tej deklaracji, akcja ta będzie olbrzymią i wymagać będzie dużego nakładu sił i pracy i jest rzeczą wątpliwą, czy w zakreślonym terminie tj. do dnia 31 sierpnia rb. będzie mogła być przeprowadzoną”¹⁸.

¹¹ AP Katowice, UWŚL–Og.96.

¹² Ibidem.

¹³ E. Dimitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 267.

¹⁴ Cyt. za: G. Kuźnik, *Świnie i zdrajcy. Z reporterskiego cyklu: W stalinowskim obozie pracy (1)*, „Więści” nr 14 z 5 IV 1992; tekst tego artykułu otrzymał Morel od prokuratora Brysia i miał się do niego ustosunkować na piśmie (por. załącznik nr 2).

¹⁵ DzU RP 1945, nr 17, poz. 96.

¹⁶ „Dziennik Zachodni” 1945, z 19 VI.

¹⁷ „Dziennik Zachodni” 1945, z 4 VIII.

¹⁸ AP Katowice (UWŚL)Og.49. Wojewoda Śląsko-Dąbrowski, Sprawozdanie sytuacyjne za miesiąc

Spowodowało to prześladowania ludności niemieckiej. Z inicjatywy wojewody w dniach 15–23 VI 1945 r. przeprowadzono akcję wysiedlania ludności niemieckiej przy pomocy 7 pułku KBW. Na terenie Bytomia działała licząca 200 żołnierzy tego pułku grupa por. Gutmana, a w Katowicach grupa ppor. Kuriaty w sile 95 żołnierzy. Od lata do końca grudnia 1945 r. wyjechało z terenu województwa śląsko-dąbrowskiego 85 875 osób narodowości niemieckiej¹⁹.

Na terenie Górnego Śląska odczuwano brak ludzi do pracy w przemyśle, wyjechało stąd bowiem wielu robotników przymusowych, odzyskało też wolność wielu jeńców wojennych alianckich wykorzystywanych do prac przez administrację niemiecką w czasie wojny. Ponadto Rosjanie zaczęli na wiosnę 1945 r. masowo demontować zaplecze przemysłowe i wywozić na Wschód nie tylko maszyny, ale i górników i hutników²⁰. W tej sytuacji ludność niemiecką, w tym kobiety, dzieci i ludzi starych, angażowała do różnego rodzaju prac porządkowych, robót przymusowych w kopalniach, hutach na kolei itp. zarówno strona polska, jak i dowództwo Armii Czerwonej. Według sprawozdania starosty katowickiego z czerwca 1945 r. w pracach tych brało udział łącznie 4 664 mężczyzn i 6 522 kobiety²¹. Podyktowane to było nie tylko chęcią odwetu za krzywdy doznane z rąk Niemców w czasie wojny, czy odizolowania od społeczeństwa „wrogich elementów”, ale i względami ekonomicznymi. Dyskutowano o tym m.in. podczas posiedzenia burmistrzów i naczelników gmin powiatu katowickiego 6 marca 1945 r. Naczelnik Wydziału Pracy Urzędu Wojewódzkiego Madej polecił, aby gminne biura pracy zgłaszały Powiatowemu Referatowi Pracy „niepracujących Niemców z kategorią 1 i 2 Volkslisty, ażeby ich można było zapośredniczyć do pracy przymusowej”. Następnie „Naczelnik Madej zwrócił się do Urzędu Wojewódzkiego celem utworzenia obozów pracy dla Niemców [tak w oryginale — Z. W.]. Dla uzgodnienia zapotrzebowania sił roboczych o charakterze wojskowym postanowiono porozumieć się z dowództwem Armii Czerwonej”²².

Wielu Niemców, ale i Ślązaków, którzy często w przeszłości manifestowali swoją polskość, zamykano w więzieniach i obozach. Tworzyli je często samorzutnie poszczególni starostowie razem z powiatowymi urzędami bezpieczeństwa. Np. w sprawozdaniu Powiatowej Rady Narodowej w Katowicach za lipiec 1945 r. czytamy, że dla usprawnienia akcji wysiedleńczej Niemców zorganizowano cztery obozy przesiedleńcze w Świętochłowicach²³.

PPR odeszła od tradycyjnej zasady podporządkowania Służby Więziennej Ministerstwu Sprawiedliwości; nadzór nad nią zlecono Ministerstwu Bezpieczeństwa. 4 X 1944 r. resort bezpieczeństwa polecił utworzenie sekcji więzień i aresztów przy poszczególnych wojewódzkich urzędach bezpieczeństwa, a na początku 1945 r. powstał Departament Więzień i Obozów. Kierował nim płk. Tadeusz Duda, a podlegały mu wojewódzkie wydziały więziennictwa i obozów²⁴. Na terenie województwa śląsko-dąbrowskiego przejęto większość dawnych podobozów KL Auschwitz oraz obozy jenieckie i zorganizowano tam obozy pracy. 1 IX 1945 r.

czerwiec 1945 r.

¹⁹ A. Zawadzki, *Notatki i przemówienia (1945–1948) na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim*, Katowice 1964, s. 33, 49.

²⁰ Szerzej Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996.

²¹ AP Katowice, UWŚL. Og.96. Sprawozdanie miesięczne starosty katowickiego za czerwiec 1945.

²² AP Katowice, UWŚL–Og.96. Protokół z posiedzenia burmistrzów i naczelników gmin powiatu katowickiego z 6 marca 1945 r. w gmachu Starostwa Pow. w Katowicach, s. 8.

²³ AP Katowice, UWŚL. Og.96.

²⁴ L. Szmit, W. Gajewski, *Rola PPR w tworzeniu organów bezpieczeństwa i porządku publicznego*, Warszawa 1981, op. cit., s.149–152.

utworzono w Katowicach Okręgowy Zarząd Pracy Więźniów dla województw: krakowskiego, śląsko-dąbrowskiego i dolnośląskiego²⁵. Istniało w sumie 18 obozów, z centralą w obozie w Jaworznie, którego komendantem był mjr Kwiatkowski (przed wojną naczelnik więzienia w Tarnowie). Podlegał mu m.in. obóz pracy w Świętochłowicach–Zgodzie.

Na mocy dekretu PKWN z 13 XI 1944 urzędy bezpieczeństwa publicznego przy pomocy sądów i prokuratury osadzały w więzieniach i obozach coraz więcej niewinnych ludzi, których oskarżano o to, że są „zdrajcami” i „wrogami ludu”. 16 V, a potem 27 VIII 1945 r. zawarto umowy pomiędzy Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego w Katowicach a Centralnym Obozem Pracy w Jaworznie, działającym w imieniu Departamentu Więziennictwa i Obozów MBP, w sprawie ustalenia warunków, na jakich zatrudniać się będzie więźniów²⁶. Centralny obóz zobowiązał się, w świetle tych umów, dostarczyć 10 tys. ludzi. Według zbyt przesadzonych danych w 1945 r. na skutek wyniszczającej pracy i chorób w obozie Jaworzno zmarło 5 100 ludzi (w 1946 r. — 1000, a w 1947 r. — 900)²⁷.

Obozy istniały również bezpośrednio przy kopalniach. Jeden z nich był na miejscu dawnego obozu jenieckiego, przy kopalni „Wujek” w Katowicach–Żałęskiej Hałdzie. Do wczesnej wiosny 1945 r. spędzano tam ludzi z Górnego Śląska²⁸. Natomiast obóz pracy przy kopalni „Brzeszcze” powstał na terenie podobozu oświęcimskiego w Jadwiszowicach²⁹.

Trafiało tam wielu przypadkowych ludzi często jedynie na podstawie donosów zawistnych sąsiadów czy samowolnych decyzji poszczególnych powiatowych komendantów UB. Władze wojewódzkie zdawały się tolerować ten stan rzeczy i niewiele starały się pomóc zatrzymanym, np. Augustyn K. w poszukiwaniu zabranego z domu przez żołnierzy sowieckich ojca udał się nawet w lipcu 1945 r. do Aleksandra Zawadzkiego, „który nic mi nie mógł pomóc. Powiedział jedynie, bym szukał po obozach pracy na terenie Śląska”³⁰.

Ludzi wyciągano z domów, aresztowano na ulicy. Zatrzymywano także młodych ludzi z całkiem błahego powodu. Jak wspomina Edmund K. z Chorzowa, w marcu 1945 r. miał szesnaście lat i bawił się po godzinie policyjnej na podwórku kamienicy. „Wtedy wpadli na podwórko milicjanci i schwytały nas. Zostałem przewieziony do siedziby milicji w Chorzowie na ul. Powstańców, a później etapami do Chorzowa Batorego, Katowic i później do obozu w Świętochłowicach Zgodzie. Wszędzie na milicji podczas przesłuchań byłem bity. Domagali się, abyśmy wydali rzekomo ukrytą broń. My nie mieliśmy żadnej broni ani nie należeliśmy do żadnej organizacji”³¹. Często zatrzymywano i kierowano do obozów całe grupy robotników bezpośrednio z zakładów pracy, używając w tym celu różnych „foteli”, np. w marcu 1945 r. w Hucie Florian, w której po zakończeniu pracy przeprowadzono łapankę na pracujących tam „Niemców”. Zatrzymanych pędzono później ulicami Świętochłowic. Jak wspomina syn jednego z zatrzymanych: „Kolumna ta była konwojowana przez osoby cywilne z opaskami biało-czerwonymi na rękach i uzbrojonymi w karabiny. Kolumna zajmowała połowę szerokości jezdni i przechodziła pod oknami naszego mieszkania, skąd mogłem dokładnie marsz kolumny obserwować. Prowadzono kolumnę w kierunku hali targowej, o czym dowiedziałem się od

²⁵ Ok. Ka./S-6/92, t. 3. Rozkaz z 31 VIII 1945 r. dyrektora Departamentu Więziennictwa i Obozów, płk. Dudy do kierowników wydziałów więziennictwa i obozów przy WUBP.

²⁶ AP Katowice, Urząd Wojewódzki, Wydział Społeczno–Polityczny oraz G. Kuźnik *Świnie i zdrajcy...*

²⁷ Ibidem.

²⁸ OK. Ka./S-6/92, t.1. Przesłuchanie Helgi M. oraz „Dziennik Zachodni” 1993 z 13–15 VIII, s. 6.

²⁹ AP w Katowicach, Oddz. w Oświęcimiu. OP–JAW 10.

³⁰ OK. Ka S-6/92. Przesłuchanie Augustyna K. z 9 II 1991 r.

³¹ OK. Ka. S-6/92. Przesłuchanie Edmunda K. z 6 IX 1993.

ojca, kiedy przechodząc obok budynku i kiwając ręką, powiedział «nie martwcie się, idziemy do hali targowej na krótkie przesłuchanie». Od tego czasu ojciec do domu nie wrócił»³².

Józef W. wspomina, że jego razem z ojcem zabrano z domu z dzielnicy Katowice Dąbie bez podania żadnej przyczyny. Przetrzymano ich najpierw w piwnicy Komisariatu MO w Dąbiu, potem w prowizorycznym obozie przy ulicy Zamkowej w Katowicach. „We wczesnych godzinach popołudniowych około godziny 15-tej zostaliśmy wyprowadzeni na zewnątrz ogrodzenia. Następnie na polecenie Komendanta tegoż «oboju» zostały uformowane oddziały tych zatrzymanych. Na czele oddziału, do którego włączono mieszkańców śródmieścia Katowic, szedł człowiek otulony flagą ze swastyką hitlerowską. Za oddziałem Katowic ustawiono kolejno mieszkańców dzielnic, a to: Dąb, Załęże, Zawodzie, Bogucice i innych. Przed każdym z tych oddziałów również stał człowiek otulony flagą hitlerowską. Następnie zarządzono marsz całej kolumny ulicami 3-go Maja, Gliwicką, Chorzów Batory, Świętochłowice do hali Targowej w Świętochłowicach. Naszą grupę prowadził niejaki Kielc Franciszek z Dębu, który był owinięty flagą. Obecnie już nieżyjący. Razem ze mną w kolumnie szedł mój ojciec. Przez jedną noc przebywaliśmy w tej hali, a następnie doprowadzono nas do obozu przy hucie Florian, a następnie do zakładów Zgoda. Podczas nocnego pobytu w hali targowej bito więźniów, kopano i widząc to maltretowanie schowałem się pod taczką na śmieci. Po tej masakrze kilka osób zmarło, a niektórzy odbierali sobie sami życie»³³.

Powstanie i działalność obozu

W Świętochłowicach–Zgodzie znajdowało się najprawdopodobniej pięć obozów pracy. Obok dawnej filii obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu były jeszcze dawne obozy dla jeńców alianckich z czasów wojny przy kopalniach: „Polska”, „Prezydent”, „Śląsk” i „Matylda”. Po wojnie pracowali w nich niemieccy jeńcy wojenni, natomiast w dawnej filii obozu w Oświęcimiu przebywali więźniowie polityczni, tj. posiadacze grup listy narodowościowej niemieckiej, członkowie NSDAP, SS, BDM. Przetrzymano ich początkowo w obozie przy kopalni „Polska”, ponieważ pomieszczenia późniejszej Zgody były dezynfekowane i przygotowywane na przyjęcie więźniów. Obóz podlegał Departamentowi Więziennictwa WUBP w Katowicach, a jej załogę stanowili pracownicy tego wydziału³⁴. Naczelnikiem Wydziału Więzień i Obozów WUBP w Katowicach był kpt. Tadeusz Skowyrza, a jego zastępcami kpt. Józef Michalski i por. Alojzy Mika³⁵. Strażnicy byli uzbrojeni. W ciągu dnia nie chodzili po obozie. Jedynie w nocy dokonywali obchodu. W barakach wyznaczeni byli spośród więźniów blokowi. Nie byli oni uzbrojeni. Komendant Salomon Morel i strażnicy mieszkali w baraku w pobliżu obozu³⁶.

Obóz pracy w Świętochłowicach–Zgodzie działał od lutego do listopada–grudnia 1945 r.³⁷. Mogło przebywać w nim jednorazowo od 1 000 do 1 500 mężczyzn, kobiet i dzieci. Byli to zarówno Niemcy, Ślązacy, jak i Polacy, w tym często żołnierze podziemia: robotnicy, inteligenci, kupcy, przemysłowcy, cały przekrój społeczny ówczesnego Górnego Śląska. Ślązaków często automatycznie wciągano do III grupy volkslisty. Aresztowano ich

³² OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie Krystiana W. z 19 X 1990 r.

³³ OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie Józefa W. 31 I 1992 r.

³⁴ OK. Ka S–6/92. Zeznanie Wacława Łochockiego z 28 IX 1993 r.

³⁵ Ok. Ka. S–6/92. Lista sporządzona przez dr. Pawła Lisiewicza.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ok. Ka/S–6/92, t.3. Obóz pracy Świętochłowice–Zgoda.

w zasadzie na podstawie donosów, swobodnego uznania funkcjonariuszy UB czy MO, które nie były poparte żadnymi orzeczeniami sądowymi czy prokuratorskimi.

Zgoda była stosunkowo małym obozem (ok.2–3 hektary powierzchni). Składała się z siedmiu baraków drewnianych oraz budynku murowanego, gdzie mieściła się komenda obozu. Baraki były podzielone na pół, tworząc dwie ogromne sale, w których znajdowały się 21 trzy-piętrowe prycze (według innych relacji obóz składał się z dziesięciu baraków oraz komendy obozu i był otoczony dwoma, a nawet trzema rzędami płotu z drutu kolczastego)³⁸. Wzdłuż ogrodzenia, w 10–metrowych odstępach, zamontowano reflektory. W czterech rogach obozu stały wieże obserwacyjne, na których dzień i noc czuwał uzbrojony strażnik. W nocy trzech lub czterech uzbrojonych wartowników patrolowało obóz, obchodząc go po zewnętrznej stronie ogrodzenia. Tuż przy szosie, obok budynku administracji, stał barak mieszkalny dla załogi (ok.70–80 ludzi). Oba budynki oddzielał od obozu wysoki drewniany płot. Z tyłu za barakami znajdowała się umywalnia, ubikacje i szopa na zwłoki. Przez środek obozu przechodziła brukowana ulica, wzdłuż której stały baraki mieszkalne. Centrum stanowił wybrukowany plac³⁹. Tak wspomina widok obozu inny więzień Gerhard Gruschka: „za zakrętem naszym oczom okazał się widok, który był tak odpychający i przygnębiający, że wszelkie nadzieje prysły. Zobaczyliśmy brzydki czworobok wraz z ceglanyimi wieżami wartowniczymi, posadowionymi w rogach, pomiędzy którymi przebiegało wysokie podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego. Wewnątrz, za tym ogrodzeniem, ustawione były w dwóch podłużnych szeregach i jednym poprzecznym, niskie szare baraki z drewna. Więc tak wyglądał obóz koncentracyjny!”⁴⁰. Łochocki, zajmujący się w obozie sprawami administracyjnymi, twierdził, że „Druty okalające obóz wykonane z drutu kolczastego były na pewno pod napięciem. Była to pozostałość po Niemcach. Było to sprawne technicznie. Przez cały czas istnienia obozu druty były pod napięciem”⁴¹. Potwierdza to zeznanie innego więźnia: „Widziałem, jak więźniowie, było to 5 lub 6 razy, rzucali się na druty. Druty były pod napięciem i powodowało to śmierć więźniów”⁴². Na bramie obozowej była najprawdopodobniej tablica z napisem: „Arbeit mach frei”⁴³.

Jak zeznawał Łochocki, osoby były często doprowadzane bez żadnych dokumentów i przy spisywaniu ich personaliów opierał się na zeznaniach osób doprowadzających. Nie przedstawiano żadnych list ani nakazów aresztowania.

Osoby zatrzymane w porze nocnej przetrzymywano na placu obozowym aż do rana, a później doprowadzano ich do jednego z baraków, gdzie dane personalne spisywali więźniowie wyznaczeni do tych czynności⁴⁴.

Zanim przybyli zostali przydzieleni do poszczególnych baraków, musieli stać godzinami — często z podniesionymi rękoma. Więźniowie mieli pobudki o 5–6 rano, potem apel i odliczanie. Podobny apel był wieczorem. W czasie dnia ci, którzy nie pracowali, musieli siedzieć w barakach. Kiedy chciało się iść do latryny, to musiało się zebrać 10 osób. Samemu nie wolno

³⁸ OK. Ka. S–6/92. Protokół przesłuchania Henryka Grusa, 28 VI 1993.

³⁹ F. Brachmann, *Powrót na Śląsk*, „Karta”, nr 26, 1998 s.32.

⁴⁰ G. Gruschka, *Zgoda — miejsce zagłady. Obóz koncentracyjny w Świętochłowicach*, Gliwice 1998, s. 33.

⁴¹ OK. Ka. S.6/92. Przesłuchanie Waława Łochockiego z 28 IX 1993.

⁴² OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie Nikodema O. z 29 VI 1993 r.; OK. Ka.6/92; podobnie zeznawał Edmund K., 6 IX 1993.

⁴³ Ok. Ka S–6/92. Przesłuchanie Waława Łochockiego z 20 XII 1991 r.; natomiast Morel stanowczo temu zaprzecza. OK. Ka. S–6/92. List do Okręgowej Komisji BZp–ko NP z 7 XI 1992 r.

⁴⁴ OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie Waława Łochockiego z 20 XII 1991 r.

było iść. Posiłki wydawano trzy razy dziennie⁴⁵. Stanowiło je najczęściej ok. 300 gramów chleba i odrobinę ciepłego napoju, na obiad $\frac{3}{4}$ litra ciepłego jedzenia, wodnistej zupy. Rano dawano czarną kawę. Nie było naczyń ani sztućców i dlatego każdy starał się zdobyć jakąś zardzewiałą puszkę po konserwach, jakich było pełno na śmietniku. Więźniowie, których odnalazły rodziny, czasami dostawali od nich łyżki i garnki oraz dodatkowe jedzenie. Jak wspomina Franz Brachman: „Kto nie mógł się porozumieć ze swymi najbliższymi i nie dostawał żadnego dodatkowego jedzenia, w krótkim czasie umierał z głodu”⁴⁶.

Głód w obozie wynikał też z trudnej sytuacji aprowizacyjnej na terenie całego Górnego Śląska, gdzie szybko zjedzono przygotowane przez Niemców tylko na ok. 20 dni zapasy żywności i pojawiły się problemy z wyżywieniem. Wprowadzono przydziały żywności, a w czerwcu 1945 r. kartki na żywność, na które jednak nie było wystarczającego pokrycia. Na Górnym Śląsku panował wtedy głód, a przydziały żywności dostawali tylko pracujący. Np. w marcu 1945 r. przydziały wynosiły na jeden tydzień na jedną osobę: 1,5 kg chleba, 250 g mięsa, 250 g cukru, 4,5 kg kartofli. Ale ich realizacja przebiegała z oporami. Przydziały za czerwiec zrealizowano w 60 %, a za lipiec w 10 %. Braki w zaopatrzeniu szczególnie utrzymywały się przez cały 1945 r. Np. w październiku i listopadzie powiat katowicki otrzymał ok. 6 500 t ziemniaków z województwa poznańskiego, pomorskiego i lubelskiego⁴⁷. W tej sytuacji przez jakiś czas nie dostarczano żywności nie tylko więźniom, ale i załogom obozów. Ci więc organizowali sobie żywność na własną rękę, zabierając m.in. większość żywności dostarczanej więźniom przez rodziny. Ludność niemiecka przez dłuższy czas nie była objęta przydziałami żywności, dlatego dostarczanie żywności dla uwięzionych w obozach członków ich rodzin było szczególnym poświęceniem. Ponadto nie była ona przyzwyczajona do zaopatrywania się na tzw. wolnym rynku.

Warunki bytowe w obozie w Świętochłowicach–Zgodzie były okropne. W barakach panowała okropna ciasnota i na każdej przychy musiał znaleźć miejsce trzech do czterech więźniów. W tej sytuacji dwóch więźniów leżało normalnie, dwaj inni zaś leżeli odwrócenymi głowami u ich stóp. Jak wspomina Hubert S. z Chorzowa: „Spaliśmy na zawieszonych siennikach po czterech w jednym łóżku. Łóżka były piętrowe, tak że nieraz deski się załamywały i ludzie spadali na siebie. Zdarzało się, że rano budziliśmy się koło trupów. Miałem 17 lat i trafiłem do bloku nr 7, zwanego niemieckim. Zamknęli mnie tam, bo jako dziecko zapisano mnie do Hitlerjugend. Co ja z tego rozumiałem? Byli też młodszy o dwa lata ode mnie chłopcy [np. Gerhard Gruschka mający 14,5 roku, któremu biciem w więzieniu w Gliwicach wmówiono, że należał do *Hitlerjugend* — Z. W.]. W naszym baraku zamknięto też esesmanów i członków NSDAP. Tu panował szczególnie reżim. Do latryny wychodziliśmy po 10 osób. Karmiono nas gorzej niż króliki, bo tę trawę dostają na gęsto. Nie było talerzy, jedliśmy rękami ze starych puszek. Co my, chłopcy, zawiniliśmy? Starsi nie mieli szans przeżycia. Tyfus bardzo szybko ich zabijał, a oczywiście nie było żadnej pomocy medycznej”⁴⁸. Więźniowie byli bici. Czasami strażnicy kazali im wybierać, ile razy chcą być uderzeni bykowcem. Po zakończeniu bicia obowiązkowo należało powiedzieć: „Dziękuję Panu”, bo inaczej bili od nowa. Często

⁴⁵ OK. Ka. S-6/92. Przesłuchanie Agnieszki Cholew z 30 VI 1993 r.

⁴⁶ F. Brachmann, *Powrót na Śląsk*, op. cit., s. 32.

⁴⁷ AP Katowice, 185/II/1, UWŚL, Og.97, s. 13 Sprawozdanie Wydziału Aproprowizacji i Handlu. Katowice 1 III 1945 r.; AP Katowice 185/II/1, UWŚL Og.96. Sprawozdanie sytuacyjne starosty katowickiego za lipiec 1945 i Sprawozdanie starosty katowickiego za listopad 1945 r.

⁴⁸ Ok. Ka/S-6/92, t.3. Przesłuchanie Huberta S.

więźniowie musieli bić jeden drugiego. Jak wspomina Wiesołek, musiał bić swego ojca, a on jego. „Gdy się wzbraniałem, byłem sam bity. Gdy mój ojciec był już zbyt słaby, by nieść wielki kubeł do latryny, wybili mu zęby kolbą karabinu. Ojciec nie przeżył obozu. Zmarł na tyfus 7 lub 8 czerwca 1945 r.”⁴⁹

Jak wspomina inny więzień: „Przypominam sobie, że w sobotę wielkanocną 1945 roku w nocy do mojego baraku przyszli strażnicy oraz komendant Morel, byli wszyscy pijani i bez żadnego powodu bili nas pejcami, nogami od taboretu, rękojęściami pistoletu po całym ciele. Przypominam sobie również, że pewnego razu kuzynka moja przyniosła pod druty dzbanek zupy dla mnie i przekazała jednemu ze strażników. Ja poszedłem do tego strażnika z pytaniem, czy coś nie dostał dla mnie. Odpowiedział wtedy, że nic nie dostał, ale on mi coś da. Zabrał mnie do pustego baraku, gdzie kazał mnie położyć się na ziemi i liczyć do 25–ciu, a on w tym czasie bił mnie pejczem. Nie jestem w tej chwili w stanie podać, ile dostałem uderzeń, gdyż straciłem przytomność”⁵⁰.

Na ironię zakrawa fakt, że „w obozie koncentracyjnym ZGODA faktycznie modlono się publicznie na placu apelowym każdego rana i wieczora. «Do modlitwy» — brzmiała komenda. W wyprostowanej pozycji śpiewano potem pieśń kościelną, a milicjanci, wśród nich również mordercy z ubiegłej nocy, zdejmowali swoje rogatywki z głów, śpiewając donośnie razem z nami”⁵¹.

Więźniów, obok wyniszczającej pracy w kopalniach i bicia, najbardziej dziesiątkowały choroby. Kiedy w środku lipca wybuchła epidemia tyfusu, sale wyglądały jak oddziały szpitalne. Ogniskiem zarazy był najprawdopodobniej barak „niemiecki”. Został on odizolowany i nikomu nie wolno było go opuszczać. Surowo zabroniono używać wspólnej drogi do latryny, a dla chorych wytyczono osobną ścieżkę posypaną chlorowanym wapnem. Nad wejściem do baraku narysowano trupie czaszki i nazwano barak kostnicą, omijano go z daleka i chorzy musieli sami wynosić zmarłych towarzyszy. Administracja obozu obojętnie przyglądała się temu masowemu umieraniu i niewiele pomagała. Jak wspomina jeden z więźniów tego baraku, cytowany już Franz Brachmann: „Wszystkich nas ogarnęło przerażenie. Każdy widział nadchodzącą śmierć, od której nie było ucieczki. To był świat cierpienia, nędzy i wrogości. Niektórzy byli rozdrażnieni i kłótlivi, w nocy bili sąsiadów wyrwanymi z łóżek deskami, a gdy żądano od nich spokoju, wpadali w furję i dochodziło do rękoczynów. Inni znowu leżeli cisi i spokojni, aż śmierć wybawiała ich od cierpienia”⁵². Epidemia powoli ogarnęła cały obóz, a przede wszystkim barak numer 9 znajdujący się tuż koło szopy. „Gdy w dzień przechodziło się przez baraki, nie widziało się już ani jednej pryczy bez leżącego tam chorego więźnia na tyfus. Na podłodze również leżeli wycieńczeni więźniowie. Ich jęki i skomlenia były nie do zniesienia, tak samo jak silny smród uryny i kału. Nikt już nie był w stanie uciec przed chmarami wsty”⁵³. Umierało ok. 100 osób dziennie (nawet jednego dnia 138). Według relacji więźniów, każdego dnia wyjeżdżało na cmentarz po kilka furmanek wyładowanych ludzkimi zwłokami⁵⁴. Zmarłych trzy razy dziennie ładowano na ciągnięty przez grabarzy wóz i chowano

⁴⁹ H. Hirsch, *Die Rache der Opfer...*, op. cit.

⁵⁰ OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie Nikodema O. z 29 VI 1993 r.

⁵¹ G. Gruschka, *Zgoda — miejsce grozy*, op. cit., s. 41.

⁵² E. Brachmann, *Powrót na Śląsk...*, op. cit., s. 33.

⁵³ G. Gruschka, *Zgoda — miejsce grozy*, op. cit., s. 51.

⁵⁴ Przesłuchanie Huberta S, op. cit.; J. Sack, *Gniew Salomona*, op. cit.

w kilku cmentarzach, w tym na ewangelickim w masowych grobach, m.in. na tzw. Górze Hugona w Świętochłowicach⁵⁵.

Epidemia tyfusu wybuchła w tym czasie także w innych obozach, m.in. w Mysłowicach i rozprzestrzeniła się następnie w wielu miastach Górnego Śląska, szczególnie w Świętochłowicach, Mysłowicach i nawet w Katowicach, co zmusiło władzę do lustracji urządzeń sanitarnych, przeprowadzenia szczepień zapobiegawczych i tworzenia specjalnych sal w szpitalach miejskich⁵⁶.

W Zgodzie więziono i obywateli innych państw, np. Stanów Zjednoczonych. Taką osobą była m.in. Wanda Lagler spokrewniona ze znanym podróżnikiem Pawłem Strzeleckim. Zginęła ona w obozie⁵⁷. Przypuszcza się, że w ciągu 300 dni istnienia obozu straciło w nim życie od 1,8 do ok. 2,5 tys. osób. Przeciętnie w czasie epidemii tyfusu umierało 300–350 osób. Dane te są dziś trudne do ustalenia⁵⁸. W świętochłowickim Urzędzie Stanu Cywilnego zachowało się ok. 1800 aktów zgonu podpisanych przez Morela. Na dokumentach odręcznym, ołówkowym piśmem wpisano przyczyny zgonu — najczęściej udar serca, ogólne wycieńczenie, zapalenie płuc⁵⁹.

Zdarzały się udane ucieczki z obozu. O jednej z nich wspomina były więzień ukrywający się pod pseudonimem „Jokel” w liście do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach. Pracował on razem z czterema kolegami w brygadzie, która grzebała, przeważnie w nocy, zwłoki zmarłych więźniów poza terenem obozu. W czasie jednej z takich prac, wykorzystując nieuważę strażników cała brygada uciekła z cmentarza w Kołchowicach. Schronili się w pobliskim probostwie i dzięki pomocy księży udało się im uniknąć pościgu, wrócić do rodzin i przeżyć⁶⁰. Inne ucieczki, pozbawione pomocy z zewnątrz, kończyły się najczęściej tragicznie, np. obywatela holenderskiego Erica von Calsterena, który uciekał dwa razy i dwa razy UB znajdowało go w domu rodzinnym w Gliwicach gdzie ten, wówczas 14-letni chłopiec, schronił się po ucieczce. Doprowadzano go do obozu i bito na oczach współwięźniów. Eric przeżył obóz i wrócił do Holandii⁶¹.

Świętochłowice–Zgoda stały się w końcu głośne nawet poza granicami kraju; ksiądz z Górnego Śląska przedostał się do Berlina i zawiadomił dyplomatów brytyjskich o tym, co się tam dzieje. W tej sytuacji pisali oni do Foreign Office w Londynie: „Obozy koncentracyjne nie zostały zlikwidowane, lecz przejęte przez nowych właścicieli. Najczęściej kierowane są one przez polską milicję. W Świętochłowicach (Górny Śląsk) ci jeńcy, którzy nie zginęli jeszcze z głodu lub nie zostali pobici na śmierć, muszą noc w noc stać po szyję zanurzeni w wodzie, dopóki nie umrą”⁶². Chcąc uniknąć niepotrzebnego rozgłosu, wysłano do obozu komisję lekarską oraz komisję pod przewodnictwem Prokuratora Wojewódzkiego Rybakiewicza.

⁵⁵ OK. Ka S–6/92. Przesłuchanie Edmunda K. z 6 IX 1993 r.; E. Brachmann: *Powrót na Śląsk*, op. cit., s. 33.

⁵⁶ AP Katowice. UWŚL–Og.96. Sprawozdanie sytuacyjne starosty katowickiego za miesiąc październik 1945.

⁵⁷ OK. Ka. S–6/92. Pismo Brygidy Pękały do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi polskiemu, Jastrzębie 12 IX 1991.

⁵⁸ P. Madajczyk szacuje liczbę umarłych nawet do 4 tys., ale sam dodaje, że dane te są trudne do weryfikacji, P. Madajczyk, *Przylączenie Śląska Opolskiego do Polski...*, s. 282.

⁵⁹ OK. Ka. S–6/92. Notatka służbowa, Katowice 17 VI 1993, kpt. Marek Grodzki.

⁶⁰ OK. Ka S–6/92. List „Jokela” do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, 18 VIII 1993.

⁶¹ G. Gruschka, *Zgoda — miejsce grozy*, op. cit., s. 46–47.

⁶² *Ibidem*, s.72.

Przybyła także komisja z MBP z Warszawy, na czele której stali pułkownicy Jerzy Łańcut i Teodor Duda⁶³. Zaczęto też zwalniać część więźniów. Regulował to specjalny rozkaz Stanisława Radkiewicza z 15 września 1945 r., w którym polecano m.in.: „Do dnia 21 września rb. Kierownicy Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego zwolnią wszystkie osadzone w więzieniach osoby, na osadzenie których nie ma sankcji Prokuratora, a które podlegają przepisom dekretu o amnestii — bądź też uzyskują w tym terminie sankcję Prokuratora”⁶⁴. W gazetach napisano, że komendant obozu został za niedopatrzenia ukarany nawet aresztem, co zresztą nie było prawdą.

Cała sprawę ułatwiało zakończenie akcji wysiedleńczej na terenie powiatu katowickiego i od sierpnia 1945 r. zakończono zapełniać obozy w Świętochłowicach. Według sprawozdania starosty katowickiego za sierpień 1945 r. na zgromadzonych w nich w sumie 5 775 osób zwolniono do domu 2 441, a wysłano transportem do Niemiec 3 334. Także w sierpniu 1945 r. w obozach urzędowały specjalne komisje obozowe, miejskie komisje kwalifikacyjne, które na miejscu rozpatrywały wypadki wątpliwe, a w razie „stwierdzenia polskości” zatrzymywanego z miejsca zwalniano do domu. Wypadki najjaskrawsze rozpatrywała specjalna Komisja Wojewódzka. Według sprawozdania obozy te były zaopatrywane w żywność, służbę sanitarną pełniły tam siostry Czerwonego Krzyża pod nadzorem lekarza powiatowego, a straż w obozach trzymała MO⁶⁵. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu te informacje dotyczą obozu pracy Świętochłowice–Zgoda, a w jakim innych obozów, które organizowano m.in. w Świętochłowicach w ramach akcji wysiedleńczej.

Więźniowie przed zwolnieniem musieli podpisać dokumenty, na podstawie których deklarowali się do zachowania tajemnicy na temat pobytu w obozie i tego, co się tam działo⁶⁶. Władze starały się w ten sposób zatrzeć wszelkie ślady zbrodni. Jak wspomina jeden z więźniów: „Od naszego przełożonego strażnika dowiedzieliśmy się w miesiącu październiku, że obóz na Zgodzie będzie zlikwidowany, a nawet już się go powoli likwiduje. Gdy zapytaliśmy, co będzie z tymi więźniami, odpowiedzieli pewni siebie, że część się wykatrupi, część choroba wykończy, a zresztą zobaczymy. Tu nie śmie być po obozie śladu”⁶⁷. Zwolnieni więźniowie na piechotę wracali do domu. Tym snującym się, padającym po drodze, wyniszczonym osobom udzielali pomocy przygodni przechodnie. Wielu z nich po powrocie do domu umierało.

Pozostawiono ok. dwieście osób jako element zagrażający państwu. Jak wspomina Brachmann: „16 listopada 1945 kazano spakować manatki. O dziewiątej rano dwieście kobiet i mężczyzn stało ze swymi nędznymi pakunkami na placu apelowym. Potem pochód ruszył do Jaworzna. W obozie pozostało tylko parę osób z personelu biurowego, wśród nich i ja, aby dokończyć papierkową robotę. Obóz opróżniono, a bramę zamknięto. Jedynymi żywymi stworzeniami, które tam zostały, były liczne szczury”⁶⁸.

Byli więźniowie obozu mieli trudności w adaptacji do normalnego życia. Byli chorzy, ale musieli meldować się na UB, mieli także trudności z uzyskaniem pracy. Wielu pozbawiono

⁶³ Ok. Ka. S–6/92, Zeznanie Waclawa Łochockiego z 28 IX 1993 r.

⁶⁴ Ok. Ka. S–6/92, Rozkaz o uregulowaniu spraw osób znajdujących się w miejscach zamknięcia bez sankcji, Warszawa, 15 IX 1945 r. Minister Bezp. Publicz. St. Radkiewicz., kopia .

⁶⁵ AP Katowice, UWŚL–Og.96. Sprawozdanie sytuacyjne miesięczne starosty katowickiego za sierpień 1945, s. 97.

⁶⁶ Mówił o tym np. Henryk G. OK. Ka. S–6/92. Przesłuchanie z 28 VI 1993 r.

⁶⁷ OK. Ka. S–6/92. List więźnia obozu ukrywającego się pod pseudonimem „Jokel”, skierowany do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach, 18 VIII 1993.

⁶⁸ F. Brachmann, *Powrót na Śląsk...*, op. cit., s. 35.

mieszkań i wszystkich dóbr materialnych, a byli to często ludzie bogaci. Np. Dorota Boreczek, wróciwszy do swego domu razem z chorą matką, zastała mieszkanie we własnej kamienicy zajęte już przez funkcjonariuszy UB. Ograbiona i pozbawiona jakiegokolwiek lokum, zmuszona była zamieszkać w piwnicy, która należała do jej niani. Mieszkała w niej razem z matką przez ok. 10 lat⁶⁹.

Komendant

Wydaje się, że od początku istnienia obozu jego komendantem został sierżant UBP Salomon Morel, jego zastępcą Aleksy Krut. Pojawia się jednak pewna nieścisłość. Morel utrzymuje, że początkowo komendantem był Krut, on zaś zajął jego miejsce dopiero w czerwcu 1945 r.⁷⁰ Trudno powiedzieć, jak było naprawdę? Może Morel był faktycznym komendantem, a nominację otrzymał dopiero później. Problem wymaga wyjaśnienia.

Komenda składała się, jak zeznawał jeden ze świadków, z „czterech Żydów o nazwiskach Skibiński, Zaks, Jasny, czwartego nie pamiętam. Myśmy to widzieli po ich rysach twarzy. Później byłem ja, pracownicy administracji oraz straż obozu”⁷¹. Strażników było ok. 30 i pochodzili z więzień z całej Polski. Kierownikiem administracji, tzw. przodownikiem administracji, był Waław Łochocki, natomiast Robert Nawrocki — zaopatrzeniowcem i kierową komendanta, lekarzem obozowym, Kurt Glombitza, sam będący więźniem. Pochodził z Katowic i w latach pięćdziesiątych wyjechał do Niemiec. Wytoczono mu tam sprawę za znęcanie się nad więźniami obozu i w 1962 r. sąd w Essen skazał go na dwa lata więzienia⁷².

Wśród oprawców więźniowie pamiętają jeszcze kapo Markwarta i jego zastępcę Marka z Katowic. Ten ostatni miał przydomek „Bludhund” (krwawy pies). Blokowym był Walter Skutera, z wykształcenia muzyk.

Kiedy Morel przybył do obozu, był kawalerem. Jego obecna żona Wiesława wtedy pracowała jako sekretarka⁷³.

Cytowany już Gruschka, tak wspomina komendanta, który w nocy przyszedł w towarzystwie strażników „przywitać” nowych więźniów. „Był on średniego wzrostu, o szerokich ramionach i wyglądał na bardzo silnego. Jego czarne włosy były krótko przystryżone, na mundurze widać było gwiazdki polskiego kapitana (...) Polski kapitan zbliżył się do nas o kilka kroków, mówiąc powoli i spokojnie: «Nazywam się Salomon Morel i jestem komendantem tego obozu» Następnie zaryczał «Moi rodzice i rodzeństwo zostali przez was Niemców zagazowani w Oświęcimiu, a ja nie dam wam wcześniej spokoju, aż wszyscy Niemcy nie zostaną ukarani. «Jego oczy i rysy twarzy były przepełnione nienawiścią. Czulem, że ten człowiek był dla nas rzeczywistym niebezpieczeństwem (...) Chwytał niektórych więźniów i wyciągał z szeregu, celem zadania pytania, które brzmiało: «Kim jesteś?» Odpowiedzi były różne: «NSDAP», «NSKK», «S. A.», «HJ». Po każdej odpowiedzi Morel zadawał gołą pięścią cios w twarz pytanego więźnia. Po czym ponownie odstał na kilka kroków wstecz i ochrypłym głosem wykrzyczał rozkaz po niemiecku. Rozkaz ten zabrzmiał tak paradoksalnie i wydał mi się tak niepojęty w tym, teraz, polskim obozie koncentracyjnym, trzy miesiące po zdobyciu

⁶⁹ Relacja Doroty Boreczek (w posiadaniu autora).

⁷⁰ OK. Ka. S-6/92, List Morela do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Katowice, 7 XI 1992.

⁷¹ OK. Ka. S.6/92, Zeznanie Waława Łochockiego z 28 IX 1993 r.

⁷² OK. Ka. S-6/22, kopia wyroku.

⁷³ Ok. Ka. S-6/92, Zeznanie Waława Łochowskiego.

Górnego Śląska przez Armię Czerwoną, że oniemiałem: «Zaśpiewać Horst–Wessellied, i to szybko!». Gruschka miał problem, nie znał bowiem drugiej zwrotki, co Morel natychmiast zauważył i pobił go. W tej sytuacji „rankiem, po tej pierwszej nocy w obozie koncentracyjnym ZGODA, zaraz po apelu porannym, nauczyłem się drugiej i trzeciej zwrotki tego hymnu, w końcu kwietnia 1945 roku, około dziesięć dni przed ostateczną klęską Trzeciej Rzeszy Niemieckiej”⁷⁴. Gruschka siedział w tzw. brązowym baraku, w którym miano więzić 600, wg oceny UB, niemieckich działaczy partyjnych, młodzieżowych i członków SS. W rzeczywistości byli to w większości niewinni ludzie. W marcu i na początku kwietnia 1945 r. komendant chodził z obstawą do tego baraku, najczęściej w piątki i soboty zapraszano ludzi z WUBP, w tym kobiety. Czasami przed akcją pili wódkę. Oprócz bicia, jak wspomina jeden z więźniów: „Budowano też piramidy. Jeden z nas musiał położyć się na brzuchu na ziemi, drugi na nim, trzeci na drugim itd., 15–20 osób jeden na drugim. Uciskano z góry na dół. Na skutek ciężaru ludziom, tym leżącym najniżej, wylewały się wnętrzności. Wszystko odbywało się przy akompaniamencie wyzwisk, krzyków i bicia”⁷⁵. Jak zeznawał inny więzień: „Salomon Morel przyszedł na barak, w którym mieszkaliśmy, polecił stanąć nam wszystkim w dwusereg, twarzami do siebie i kazał się wzajemnie bić po twarzy. Ponieważ ja oraz ojciec zamarkowaliśmy uderzenie, Morel podszedł do nas i ze słowami «co skurwysyny, tak to się bije świnie», ręką, w której miał pistolet, uderzył mnie w twarz, w wyniku czego ja upadłem na ziemię pod pryczę. Tak samo postąpił z moim ojcem. Po czym kazał się ponownie nam bić. Ja wielokrotnie byłem przez niego bity w obozie. Morel bił praktycznie codziennie więźniów za byle jakie przewinienia”⁷⁶.

Salomon Morel urodził się 15 XI 1919 r. w Garbowie, w pow. puławskim. Jego ojciec miał tam niewielką piekarnię. W 1933 r. ukończył szkołę powszechną i nie mogąc znaleźć pracy, wyjechał do ciotki, do Łodzi. Rozpoczął tam pracę w firmie konfekcyjnej. Po wybuchu wojny wrócił do Garbowa. Nie należał do żadnej organizacji. Od kwietnia 1942 r. rodzina Morełów, nie chcąc iść do getta, ukrywała się⁷⁷. Opiekowali się nimi sąsiedzi, polskie rodziny Jędrejków i Tkaczyków. W listopadzie 1983 r. pan Józef Tkaczyk, rolnik z Garbowa, otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”, przyznany mu przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie za uratowanie żydowskiej rodziny Morełów⁷⁸. Tak więc nigdy on ani nikt z jego rodziny nie był w Oświęcimiu. Na wiosnę 1942 r. Morel wraz z bratem Izaakiem i kilkoma kolegami założył bandę rabunkową grabiącą okoliczne wioski. W grudniu 1942 r., w czasie napadu na wieś Wola Przybysławska zostali złapani przez partyzantów AL z oddziału Grzegorza Korczyńskiego i postawieni przed sądem. Morel uniknął śmierci, obarczył bowiem całą winą za rozbój swego starszego brata, czyniąc z niego szefa bandy. Później, w latach 50., Morel miał być jednym ze świadków w przygotowywanym procesie Korczyńskiego, w którym miał go oskarżać o mordowanie ludzi z partyzantki żydowskiej⁷⁹. W 1943 r. był przez kilka miesięcy w Oddziale Korczyńskiego im. Hołody działającym

⁷⁴ G. Gruschka, *Zgoda — miejsce grozy*, op. cit., s. 37–39.

⁷⁵ Bundesarchiv, Koblenz Schwien. Relacje: Max W., OST DOK 2/235/183; Herzliche G., OST DOK 2/261/227; Gunther W., OST DOK 2/236/ 297.

⁷⁶ Ok. Ka. S–6/92, Zeznanie Nikodema O. z 29 VI 1993 r.

⁷⁷ Ok. Ka /S–6/92, t. 3, Akta osobowe Salomona Morela. MBP, Biuro Personalne, duplikat, s. 463–472.

⁷⁸ M. Rotulska, *Mściciel czy morderca?*, „Nasz Dziennik”, 15 XII 1998, s. 8; J. Kluzik–Rostkowska, D. Rostkowski, *Ofiara wojny. Dlaczego Polska domaga się ekstradycji Morela*. „Wprost”, nr 8, 11 II 1999, s. 40–41.

⁷⁹ M. Wyrwich, *Łagier Jaworzno*, Warszawa 1995, s. 68.

w Lasach Parczewskich, zajmując się pracami gospodarczymi, m.in. skrobaniem ziemniaków⁸⁰. Następnie był uczestnikiem akcji przeprowadzenia przedstawicieli Krajowej Rady Narodowej z Lasów Parczewskich za Bug, do Oddziału partyzantki radzieckiej im. Woroszyłowa. W lipcu 1944 r. wraz z innymi członkami AL tworzył pierwsze struktury MO i rozpoczął służbę jako strażnik więzienia na Zamku w Lublinie, gdzie więziono żołnierzy AK. Pracował tam do 15 XII 1944 r., a potem został przeniesiony do więzienia w Tarnobrzegu. 15 II 1945 r. razem z grupą operacyjną MBP wyjechał na Górny Śląsk⁸¹.

15 III 1945 r. Morel został naczelnikiem obozu pracy w Świętochłowicach. Jego praca na tym stanowisku budziła grozę więźniów, ale i niezadowolenie przełożonych. 24 VIII 1945 r. dyrektor Departamentu Więziennictwa i Obozów, ppłk. Tadeusz Duda, skierował do Morela następujące pismo: „W związku z niedopilnowaniem porządków w Obozie, a mianowicie: 1. Beład w dziale gospodarczym, depozytach, 2. Dopuszczenie do rozwinięcia się epidemii tyfusu i niepoinformowanie o tym na czas Departamentu, 3. nieinteresowanie się konserwacją broni, karzę Was 3–dniowym aresztem domowym, z potrąceniem 50% pensji”⁸². 17 XII 1945 r. Morel został naczelnikiem więzienia w Opolu. Tam bardzo szybko dał się poznać jako człowiek brutalny nie tylko wobec więźniów, ale i młodszych strażników. Dochodziło do tego pijaństwo i malwersacje finansowe. W tej sytuacji jego podwładni napisali 30 VII 1946 r. doniesienie na swego naczelnika do MBP Dep. Więziennictwa i Obozów w Warszawie, poparte przez KM PPR w Opolu, w którym żądali przyjazdu specjalnej komisji kontrolnej⁸³. Dyrektor Departamentu Więziennictwa MBP ppłk. D. J. Łancut wydał rozkaz karny nr 25 z 12 IX 1946 r., w którym czytamy: „Za nadużycie stanowiska służbowego i niewłaściwe ustosunkowanie się do podległego personelu rozkazuję: ob. Morelowi Salomonowi, naczelnikowi więzienia w Opolu w uwzględnieniu jego dotychczasowej niekaralności udzielić surowej nagany z ostrzeżeniem, że w przyszłości za podobne wykroczenie oddany będzie pod sąd”⁸⁴. Rozkaz ten jednak nie „załamuje” jego kariery. Od 10 IX 1946 r. do 31 I 1948 był naczelnikiem więzienia w Katowicach, a od 31 stycznia do 31 grudnia 1948 r. naczelnikiem więzienia w Raciborzu. I tutaj także zawodzi, przez niedopatrzenie bowiem i niedbalstwo ułatwia w październiku 1948 ucieczkę czterech więźniów. Mimo to jego kariera nie została zahamowana. Dlaczego? Wydaje się, że przyczyna tego faktu tkwi w poufnej charakterystyce z 1948 r. Pisano wtedy „Politycznie wyrabia się i orientuje, zupełnie oddany obecnej rzeczywistości politycznej, wrogo ustosunkowany do wszelkich przejawów nacjonalistycznych, politycznie pewny”. Dodawano ponadto, że dobrze wykonuje powierzoną mu pracę, chociaż w stosunku do podwładnych „przemawiają przez niego «nawyczki partyzanckie», co nie jest objawem pozytywnym i niegodnym peperowca”. Jego poziom intelektualny oceniano „jako średni”, który starał się uzupełnić uczęszczając do gimnazjum⁸⁵. Podobnie dobre zdanie miał o Morelu jego były

⁸⁰ Ibidem, s.67–68.

⁸¹ Uchwałą Biura Politycznego KC PPR z 10 I 1945 r. utworzono 7 grup operacyjnych celem zbudowania struktur MO i MBP na zajmowanych przez Armię Czerwoną terenach na zachód od Wisły. Na czele liczącej 125 osób grupy mającej utworzyć WUBP w Katowicach stał kapitan J. Jurkowski. Relacja S. Radkiewicza, AAN, sygn. R.79; L. Szmít, *Aparat bezpieczeństwa publicznego i jego udział w walce o utrwalenie władzy ludowej, w: O utrwalenie władzy ludowej w Polsce 1944–1948*, red. W. Góra i R. Halaba, Warszawa 1983, s. 221.

⁸² Akta osobowe Salomona Morela, op. cit., s. 472.

⁸³ Ibidem, s. 473.

⁸⁴ Ibidem, s. 474.

⁸⁵ Charakterystyka, Akta osobowe Salomona Morela, op. cit., s. 475.

kierowca, w czasie gdy był komendantem w Świętochłowicach. Po latach pisał o nim tak: „Ja o p. Salomonie Morelu mogę wypowiedzieć się z jak najlepszej strony. Ja namówiłem go do działalności sportowej. Z tego, co wiem, to był miłośnikiem piłki nożnej. Był działaczem KS Ruch Chorzów, ale jakiej sekcji, tego nie wiem. Ja ze strony P. Morela nie doświadczyłem żadnych przykrości”⁸⁶.

Później od stycznia 1949 do stycznia 1951 r. był komendantem obozu w Jaworznie, gdzie zastąpił na tym stanowisku kapitana NKWD Iwana Mordasowa. Jaworzno było jednym z największych tego typu obozów w Polsce. Tak opisuje jego wygląd przewieziony ze Świętochłowic do Jaworzna zimą 1945 r., wspomniany już, Gruschka: „Gdy wozy zatrzymały się i musieliśmy wysiąść, ponownie zobaczyliśmy wieże wartownicze i ogrodzenie z drutów kolczastych, za którym stały w ciasnych szeregach szare baraki, znane nam uprzednio ze ZGODY, tutaj jednak w znacznej ilości. Z dwóch stron obóz ogrodzono dodatkowo wysokim murem, tuż za podwójnym płotem pod wysokim napięciem elektrycznym. W okolicy styku murów stał ceglany budynek z szerokim kominem–krematorium. Widok ten uzupełniał na swój sposób odpychającą brzydotę obozu Koncentracyjnego–Jaworzno”⁸⁷.

Morel jeszcze przez wiele lat pracował w więziennictwie, kończąc „karierę” w maju 1968 r. na stanowisku komendanta więzienia w Katowicach.

Zwolniony został z powodu orzeczenia komisji lekarskiej o trwałej niezdolności do służby. Dosłużył się stopnia pułkownika. Został odznaczony w 1946 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1954 r. Złotym Krzyżem Zasługi⁸⁸. W 1949 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące w Katowicach. W 1958 r. rozpoczął studia zaoczne na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. 12 IX 1964 r., jak ustalił Krzysztof Szwagrzyk, obronił pracę magisterską pt. *Praca więźniów i jej znaczenie*.

Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie i jej oddział w Katowicach rozpoczęły dochodzenie przeciwko niemu. Morel wszystkiemu zaprzeczał, a w konfrontacji ze swymi byłymi więźniami, np. Dorotą Boreczek, nie zdobył się nawet na słowo „przepraszam”. Poczul się jednak zagrożony i dlatego już w 1991 r. starał się o azyl polityczny w Szwecji, bezskutecznie. W końcu w 1992 r. wyjechał przez nikogo nie niepokoiony do córki zamieszkałej w Izraelu, gdzie pozostaje do dzisiaj. Nadal pobiera wypłacaną mu przez ZUS emeryturę wynoszącą 2,5 tys. zł.

Aneksy:

1. Protokół przesłuchania Salomona Morela z 21 II 1991 r. przez prokuratora Piotra Brysia
2. List Salomona Morela z 7 XI 1992 r. do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

⁸⁶ OKKa/S.6/92, Protokół przesłuchania Roberta N., 22 XI 1993.

⁸⁷ G. Gruschka, op. cit., s. 60.

⁸⁸ Przebieg służby, Akta osobowe Salomona Morela, op. cit., s. 462.

1.

1991.02.21. Katowice. Protokół przesłuchania Salomona Morela
przez prokuratora Piotra Brysia

„W okresie międzywojennym zamieszkiwałem wraz z rodzicami w Garbowie. Ojciec mój prowadził własną piekarnię. W latach 1935–1939 pracowałem w Łodzi w hurtowni konfekcyjnej. Kiedy rozpoczęła się wojna polsko–niemiecka w 1939 r., przebywałem w Garbowie, zaś w okresie okupacji od 1942–1944 byłem w partyzantce Armii Ludowej. Ponieważ nasza kompania została przydzielona do służby w więziennictwie, rozpocząłem pracę na zamku w Lublinie. Kiedy została wyzwolona ziemia śląska, zostałem wraz z grupą operacyjną przydzielony do pracy na Śląsku, konkretnie do Katowic.

W pierwszych dniach lutego 1945 r. zostałem wyznaczony przez Wydział Więziennictwa WUBP w Katowicach do pracy w Świętochłowicach. Kiedy przyjechałem do Świętochłowic, zastałem ogrodzony obiekt składający się z kilkunastu drewnianych baraków, w których przebywały cywilne osoby — Volksdeutsche. Nadmieniam, że obiekty te nie były uszkodzone. Na miejscu była zorganizowana służba więzienna. Strażnicy ubrani byli w mundury wojskowe. Mnie i Aleksemu Krutowi powierzono nadzór nad wspomnianym obiektem. Osoby przebywające w tym obiekcie wykonywały jedynie prace administracyjno–gospodarcze. Była prowadzona dokładna ewidencja osób osadzonych w obozie pracy w Świętochłowicach, za co odpowiedzialny był Edward Wiczorek, pracownik administracyjny. Od czerwca 1945 r. otrzymałem nominację na komendanta tegoż obozu. Nazwa obozu brzmiała „Obóz Pracy w Świętochłowicach”. Po przedstawieniu mi oryginalnych dokumentów dot. Obozu—oświadczam, iż zostałem mianowany naczelnikiem obozu. Osoby osadzone w tym obozie nie posiadały sankcji prokuratorskich, lecz były do obozu kierowane przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Na przełomie października i listopada 1945 r. na teren obozu przyjechała komisja trzyosobowa, której przewodniczył prokurator Rybakiewicz. Członkowie tej komisji dokonali przeglądu akt więźniów i przeprowadzili z nimi rozmowy, po których to czynnościach prawie wszyscy więźniowie zostali zwolnieni. Wyjątek stanowiły osoby, co do których istniały dowody świadczące o ich współpracy z okupantem. Osoby te zostały przekazane do jednostek więziennych na podstawie sankcji prokuratorskich. Natomiast Obóz Pracy w Świętochłowicach został zlikwidowany, ponieważ władze uznały, iż jest on niepotrzebny.

Więźniowie przywożeni byli przez funkcjonariuszy UB w stanie zdrowym i każda osoba przybywająca do obozu była badana przez lekarza więziennego Glombitza. Śmiertelność więźniów w niektórych okresach nastąpiła z powodu epidemii tyfusu. Zmarli więźniowie zostali grzebani na cmentarzu w Świętochłowicach bez trumien. Nadmieniam, iż więźniowie w obozie pracy w Świętochłowicach traktowani byli dobrze. Po zlikwidowaniu tegoż obozu przeniesiono mnie służbowo na naczelnika Więzienia w Opolu, gdzie pełniłem służbę do września 1946 r. Nadmieniam, iż dokumentacja obozowa została przekazana na podstawie decyzji Departamentu Więziennictwa MBP administracji Obozu Pracy w Jaworznie”.

Oryginał: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach OK. Ka S–6/92.

2.

1992.11.7. Katowice. List Salomona Morela
do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,
Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Katowicach

W związku z artykułem *W polskim obozie pracy*, który się ukazał w „Wieściach” w dniu 1 grudnia 1991 nr 45, podaję co następuje i wyjaśniam.

Żadnego napisu „Arbeit mach frei” za czasów polskich nie było. Tak samo nie było bunkra śmierci i nie było ani jednego wypadku, ażeby ktoś z więźniów rzucił się na druty. Nie było absolutnie powodu, ponieważ przebywający tam ludzie czuli się dobrze, nie było chorób, a baraki były otwarte i mogli po placu spacerować. Nie było karnego mycia podłóg lub innych dokuczliwości. Już podałem, że więźniowie nie chodzili do pracy na zewnątrz, a tylko dorywcz. Natomiast dużo więźniów było zatrudnionych przy robotach usługowych: jak kuchnia, pralnia, warsztaty samochodowe, krawieckie oraz grupy kobiet do sprzątania. Dużo więźniów było zatrudnionych w administracji i biurach. O tej kategorii i grupie więźniów artykuł mówi jako o więźniach uprzywilejowanych. Jest powszechnie wiadomo, że każdy więzień woli pracować, aniżeli siedzieć beczynnie w celi. I tym więźniom zawsze się lepiej powodzi aniżeli niepracującym — tak jest w Polsce i w całym świecie. Dzisiaj sytuacja jest inna, kiedy wszyscy więźniowie karni pracują w zakładach przemysłowych przywiezionych i w gospodarce narodowej. W tym rozumieniu Pani Dorota [chodzi o Dorotę Boreczek — Z. W.] też była uprzywilejowana, bo pracowała w grupie więźniarek na zewnątrz ośrodka. Pani Dorocie coś się pomyliło z tymi paskami. Jakiś przodownik chodził z paskiem „mężczyźni wieszali się na paskach, ciała kobiet na drutach” — są to wierutne kłamstwa wysrane z palca. Nie było żadnych katów, mogli być więźniowie do pomocy administracji jako starszy celi lub starszy barakowy. Do dziś tacy funkcyjni istnieją w jednostkach więziennych. Jeżeli chodzi o wszy, to więźniowie przynieśli je ze sobą być może razem z tyfusem. Zaznaczam, że przed przybyciem do obozu kilkuset ludzi przebywało w hali sportowej w Świętochłowicach [była to hala targowa — Z. W.] w bardzo złych warunkach. Mnie jeszcze tam nie było jak ich przyprowadzano. Paczki przychodziły i rzetelnie je oddawano adresatom. To wierutne kłamstwo, że strzelano, w czasie kiedy rodziny przychodziły na widzenia lub z paczkami. Owszem raz strzelano na wiwat, ale to było 9 maja po komunikacie o zakończeniu wojny.

Jak może sobie pozwolić redakcja i redaktor Jakub Ciećkiewicz podać komunikat Związku Przesiedleńców „Wiemy również o morderstwach, znęcaniu się i torturowaniu więźniów łagru «Zgoda» przez naczelnika obozu Morela — Żyda”. Takiego cytatu nie powstydziłby się naczelny redaktor Sturmera Jullius Streicher. Cały artykuł dyktowany przez Panią Dorotę Boreczek zmierza do wykazania urbi et orbi, że Polacy zabijali Niemców [tak w oryginale — Z. W.] i że Polacy również stworzyli obozy śmierci. Takie i podobne teorie rewanżysty opisali w dwóch grubych tomach, które zostały wydane w Niemczech. Oświadczam, że w obozie tym przebywali tylko i wyłącznie więźniowie internowani za posiadanie w czasie okupacji Volkslisty. Zgadzam się absolutnie z Panem Doktorem Juliuszem Niekraszem, który w swojej książce *AK na Śląsku* wyjaśnia, że dużo ślązaków [tak w oryginale — Z. W.] było zmuszonych do przyjęcia volkslisty. Ale nie ja decydowałem o internowaniu tych osób. Używam terminu „internowany”, ponieważ nie przebywali na sankcjach prokuratorskich, ale tylko na nakazach przyjęcia władz WUBP, dlatego też w późniejszym czasie mogłem dużo ludzi zwalniać, ponie-

waż jeździłem do kolegów w UB i przywoziłem nakazy zwolnienia. Pierwsze takie zwolnienie załatwiłem oficerowi Wojska Polskiego, który miał w obozie ojca swojego z volkslistą nr 2. Było to dla mnie zaskoczenie wówczas. Oficer ten był w wojsku niemieckim, pod Lenino przeszedł na naszą stronę i po przeszkoleniu został polskim oficerem. Dało to mi dużo do myślenia, ponieważ nie znałem stosunków ludnościowych na śląsku [tak w oryginale. Z. W], ale z czasem stykając się z ludnością, a w szczególności z działaczami i piłkarzami Klubu Ruchu Chorzów nabierałem doświadczenia życiowego. Prawdopodobnie w ten sam sposób zwolniłem Panią Dorotę Boreczek. Pani Dorota Boreczek nazywała różnych faktów nieprawdziwych i próbuje to uogólnić i stworzyć obraz oświęcimski. Jest mi bardzo przykro i wspominam to z wielkim żalem, że w obozie tym ludzie umierali na tyfus. Chciałem jednak dodać, że tyfus panował również w obozie w Mysłowicach, w Jaworznie, w więzieniu w Gliwicach i w innych jednostkach w kraju. Lekarz obozowy Doktor Glombica [Kurt Glombitza — Z. W] był uważany za dobrego lekarza przez lekarzy cywilnych, którzy dojeżdżali do obozu. W czasie trwania epidemii przebywał codziennie albo co drugi dzień wraz z innymi lekarzami dyrektor Sanepidu dr Kępski. Nastąpiła absolutna izolacja obozu od świata zewnętrznego, a na teren objęty epidemią — niezależnie od lekarzy tylko ja wchodziłem i jeden funkcjonariusz — Edward Wiczorek. Był to bardzo dobry człowiek, inteligentny i właśnie on miał [pieczę — Z. W] nad ewidencją więźniów i załatwianiem spraw związanych z pochówkiem zmarłych. Niestety zmarł w ubiegłym roku. Epidemia tyfusu spowodowała żal i bojaźń i częściowo dezorganizację pracy. Nie tylko więźniowie chorowali na dur brzuszny, ale również funkcjonariusze, którzy byli leczeni i przebywali w takich samych warunkach, jak więźniowie. Nie byli hospitalizowani. W obozie w Mysłowicach zmarło 10 funkcjonariuszy. Jeszcze raz podkreślam z naciskiem, że z wyjątkiem zmarłych na tyfus innych wypadków śmiertelnych nie było. Były to ciężkie przeżycia, że ludzie w tym obozie umierali. Ten wypadek, o którym pisze dziennikarz, że miałem krzyczeć na lekarza i bić go paskiem to absurd. Mogłem go pokrzyczeć za to, że nie wykonał polecenia lekarzy.

Jest mi bardzo przykro, że na starość muszę być przesłuchiwany. Ale Pani Boreczek mówi, że powinienem wyrazić skruchę, ale nie wiem, dlaczego. Może mam wyrazić skruchę za to, że hitlerowcy zabili mi ojca i matkę oraz trzech braci w dniu 21 grudnia 1942 i że zabili mi rodzinę z wszystkich pokoleń. Co my teraz możemy wiedzieć, ile wśród tych „przesiedleńców” było pomocników i aktywnych działaczy nazistowskich.

Pani Grażyna Kuźnik, która napisała trzy artykuły o Jaworznie w tygodniku „Tak i nie” (o czasach, o których ona pisze, mnie tam w ogóle nie było.) Pisze między innymi „zwolniony w 1968 roku w ramach czystki z UB”. Nie napisała, a na pewno wiedziała, że mnie zwolniono wówczas w ramach „oczyszczania aparatu partyjnego i państwowego z Syjonistów” [tak w oryginale — Z. W.]. Zestawiając styl Grażyny Kuźnik i list przesiedleńców o mnie, można dojść do wniosku, że jest to jakaś nowa „Drejfosjada”. Zupełnym jednak zaskoczeniem jest dla mnie skazanie dr Glombicy na 2 lata więzienia. Ja nie podważam wyroku sądu, ale byłoby interesujące otrzymać go. Tym bardziej jestem zaskoczony, że miał mordować i gwałcić, ponieważ w tamtych latach Służba Więzienna posiadała agenturę wśród więźniów, a więc takie wybryki nie uszłyby mojej uwadze. Przypominam sobie, że właśnie przy izbie chorych umieściłem 2 lub 3 bardzo młode dziewczęta w wieku jak Pani Boreczek. Kończę uwagami organizacyjnymi. Było nas dwóch pracowników, ale komendantem był Aleksy Krut, także nie żyje. Ja zostałem zatwierdzony na Komendanta w dniu 6 czerwca 1945 — odpis rozkazu załączam.

Nie byłem do tego czasu ani przeszkolony, ani na szkołach, ani na kursach. Pracę naszą nadzorował mjr Kwiatkowski Naczelnik Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie, któremu

obóz w Świętochłowicach podlegał. Obóz został zlikwidowany na przełomie października i listopada [1945 r. — Z. W.], a więźniowie zostali częściowo zwolnieni do domu, a inni, którzy byli podejrzani o przestępstwa przeciwko Narodowi Polskiemu zgodnie z dekretem z sierpnia 1944 aresztowani. Wszystkie akta i majątek ośrodka zostały przekazane do Jaworzna.

Dodaje, że historie które miały się dzieć w Jaworznie a opisane przez Panią Grażynę Kuźnik działy się kiedy mnie tam w ogóle nie było. Ja nie zaprzeczam ani nie potwierdzam tych spraw, które mogły być w Jaworznie. Dla ułatwienia prac Komisji podaję, że Naczelnikiem więzienia w Jaworznie byłem od marca 1949 do października 1951. Załączam odpis rozkazu personalnego.

Salomon Morel

Oryginał: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach Ok. K. Ka. S–6/92.

The Labour Camp in Świętochłowice–Zgoda and its Commander

The activity of the apparatus of repression in Poland during the years 1944–1947 encompassed both opponents of the „people’s rule” and thousands of persons uninvolved in any undertakings aimed against the new authorities. In addition, in Upper Silesia, the repressions affected the majority of the local population, regarded as German, interned in the former sub-camps of KL Auschwitz, now taken over by the Security Office. The inmates were beaten, starved and employed in mines and metallurgical works. In this way, the system of terror supported production.

One of the harshest labour camps was the one in Świętochłowice–Zgoda (February–November 1945). The camp was composed of seven wooden barracks, a brick building housing the camp authorities and economic outbuildings. The whole complex was encircled by a barbed wire fence, with guard towers situated in the corners. In July, the outbreak of a typhoid fever epidemic led to the death of more than 100 inmates daily. It is estimated that in the course of the 300 days–long existence of the camp 1 800–4 000 people perished as a result of beatings, starvation and illnesses.

The camp commander was Salomon Morel, who personally attacked and murdered the inmates, claiming that he was taking revenge on the Germans who killed his whole family in KL Auschwitz. This was not so: Morel came from a Jewish family in the village of Grabów (the Lublin region) and, together with his brother, was saved by the Poles. (In November 1983, Józef Tkaczyk received the „Just among the Nations of the World” medal, awarded by the Yad Vashem Institute in Jerusalem, for helping the Morel family to survive the occupation). After the liquidation of the camp, Morel continued to work in the prison system, and even wrote an M. A. thesis on *Inmate Labour and its Significance* , presented at Wrocław University. He ended his career in May 1968 as the head of a prison in Katowice. At the beginning of the 1990s, his criminal past was recollected by the inmates of Świętochłowice–Zgoda , primarily Dorota Boreczek and the American journalist John Sack. In this situation, an inquiry was initiated by the Regional Commission for Research into Crimes against the Polish Nation in Katowice; Morel, however, managed to escape punishment and left for Israel.